Felieton - Polityka bez masek
Maria Szyszkowska

Szczególny upadek znaczenia pedagogów obserwuje się w warunkach gospodarki neoliberalnej, która wiąże się z funkcjonowaniem pozornych wartości w rodzaju: bogactwo, sukces, kariera. Hasła rywalizacji i konkurencji również przyczyniają się do oceny pedagogów jako grupy znaczącej o wiele mniej niż w poprzednich epokach. Celem edukacji bowiem nie ma być wszechstronny rozwój jednostek lecz przygotowanie do wymagań rynku pracy. A więc w świecie liberalizmu ekonomicznego, pedagog ma wykonywać pracę podporządkowaną gospodarce. W wyższych uczelniach pojawiły się nagle Katedry Kapitału Ludzkiego oraz Katedry Kapitału Społecznego. Nastąpiła więc nawet w samej nazwie redukcja człowieczeństwa do roli jaką jednostka ma pełnić w gospodarce.
Mimo, że wielkie dzieła bywają niejednokrotnie tworzone po siedemdziesiątym roku życia, to usuwa się z pracy na uniwersytetach sędziwych profesorów, którzy mogliby spełniać rolę mistrzów dla przyszłych pedagogów. Warto tu zaznaczyć, że w okresie międzywojennym i w czasach PRL profesorowie kierowali katedrami na uniwersytetach niemal do końca życia. Wtedy ceniono niepomiernie wyżej mądrość niż dzisiaj, a wiadomo, że jeżeli ktoś ją nabywa, to wymaga to bardzo wielu lat wysiłku intelektualnego, szerzej – duchowego.
Od stanu świadomości – a nie tylko wiedzy – pedagogów zależy sposób myślenia pokolenia, które podlega ich edukacji. Pedagog pełni więc istotną i szczególną rolę w społeczeństwie. Rodząc się nie jesteśmy jeszcze człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Musimy podlegać kształtowaniu, a na jego kierunek wpływa pedagog. Nawet nauczyciel fizyki, czy na przykład matematyki ma możliwość oddziaływania na określone ukształtowanie poglądu na świat. Wiele osób ma dzieci, ale nie pełni z rozmaitych powodów roli wychowawczej i nie kształtuje w sposób pogłębiony ich światopoglądu. Niektórzy rodzice w ogóle do tego się nie nadają. Tym większa więc odpowiedzialność spoczywa na pedagogach.
Nasz dzisiejszy system edukacji prowadzi do absurdu poprzez rozdawanie studentom ankiet oceniających wykładowców. Wyrabia to niepokojącą skłonność, by schlebiać studentom i przemilczać nawet ich niekulturalne zachowania, bowiem w jakiejś mierze od oceny osób nauczanych zaczyna zależeć dalsze zatrudnianie wykładowcy. Nadszedł czas, by za sprawą edukacji pedagogów, przyczynili się oni w konsekwencji do odrodzenia na nowo modelu polskiego inteligenta, który jeszcze do niedawna nie był zamknięty wyłącznie w ramach wąskiej specjalizacji lecz zarazem wiedział nieco o rozmaitych dziedzinach oraz interesował się nimi. Rozbudzeniu ciekawości poznawczej służy filozofia, ale niestety, ruguje się ją od kilkunastu lat z nauczania na rozmaitych wydziałach. Filozofia jest nauką teoretyczną i zarazem praktyczną. Uzyskana dzięki niej wiedza jest pożyteczna dla kierowania własnym życiem oraz sposobem myślenia wychowanków. Ponadto filozofia budzi ciekawość poznawczą i ma walor wychowawczy, ponieważ wykazuje znaczenie wyższych wartości w życiu jednostek i społeczeństw, szerzej – całej ludzkości.
W naszej epoce globalizacji ceni się socjologię, a ruguje się filozofię. Towarzyszy temu mit człowieka nowoczesnego, który ma się odznaczać aprobatą dla liberalizmu ekonomicznego. Nie docenia się zależności rozwiązań prawnych oraz gospodarczych a także polityki społecznej od stanu świadomości tych, którzy mają moc decyzyjną. W warunkach deklarowanej wolności nastąpiło znaczne ograniczenie nurtów filozoficznych oddziaływujących na społeczeństwo. Co

gorsza, zamyka się obecnie wydziały filozoficzne.
Wysiłek poznawczy, mający na celu bezinteresowne zgłębienie tego, co dotąd niepoznane, wydaje się obecnie bezproduktywny. Zgoda na wydawanie i posługiwanie się różnorodnymi podręcznikami w szkole, w tym elementarzami, utrudnia w konsekwencji możliwość porozumiewania się jednostek. Temu porozumieniu sprzyjało w poprzednich dziesiątkach lat korzystanie z jednakowych podręczników dla wszystkich oraz czytanie takich samych dzieł literackich – a nie ich streszczeń.
Funkcjonuje błędny pogląd wiążący reformowanie systemu nauczania z oczekiwaniem na podniesienie poziomu edukacji. Pospieszne, nieprzemyślane reformy, w tym narastająca formalizacja i sprawozdawczość, nie sprzyja podnoszeniu poziomu edukacji. Zamiast reformować odwołując się do obcych wzorów – należało zachować dawną strukturę szkół i uniwersytetów, zwłaszcza, że w latach 1918 -1939 przyniosły one pozytywne skutki; doprowadziły do zespolenia Polaków żyjących przez dziesiątki lat w trzech różnych zaborach. Utrzymano tę strukturę szkolnictwa średniego i wyższego w Polsce nadal po II wojnie światowej, a więc w zupełnie innych uwarunkowaniach politycznych. Nie było merytorycznych uzasadnień, by dokonywać radykalne zmiany w edukacji szkolnej oraz wyższej. Decyzje o charakterze politycznym stały się nadrzędne w stosunku do racji merytorycznych. Stabilne programy ujednolicone dla obszaru Polski powinny powrócić. Również niezbędne byłoby przywrócenie instytucji asystentów w wyższych uczelniach. Relacja profesor – doktoranci nie jest zdolna zastąpić relacji mistrz - asystent. W konsekwencji zachodzi upadek szkół naukowych. Zanikło poczucie odpowiedzialności profesorów za kształcenie swoich następców. Studia doktoranckie przekształciły okres samodzielnego dojrzewania naukowego w status biernego ucznia. Studia te przynoszą korzyść materialną uczelniom, ale dla doktorantów wiążą się z kosztami i stratą czasu w porównaniu z funkcjonującą jeszcze możliwością przygotowywania rozprawy doktorskiej poprzez uczestniczenie nie w studium, lecz seminarium doktorskim określonego profesora.
Nikt nie przewidywał, że ocenianie wiedzy uczniów i studentów będzie się odbywać na podstawie testów. Jest to podstawa zawodna, bardziej sprawdzająca pamięć niż rozumienie problematyki.
Ponadto niepokojącym zjawiskiem w uczelniach jest przeliczanie ocen na punkty. Mechaniczne wyliczenia pozwalają w konsekwencji, by w programie studiów ominąć - dla wygody i łatwiejszego zdobycia dyplomu - ważne przedmioty. Nastąpiło obniżenie prestiżu stopnia naukowego profesora w rezultacie wprowadzenia stanowiska profesorów uniwersytetu. Panuje zresztą chaos, bowiem po 1989 roku krytykowano stanowisko docenta, następnie je wprowadzono, by obecnie uznać je za niewłaściwe.
Wprowadzenie licencjatów również obniżyło rangę wykształcenia. Tylko niektórym wydziałom – jak weterynarii, medycynie, psychologii, prawu – udało się temu sprzeciwić w trosce o właściwe wykształcenie. Uczelnie w rezultacie stają się niewystarczającą przeciwwagą dla manipulacji świadomości przez kulturę mediów. Upada warstwa inteligencji, której przedstawiciele do niedawna odznaczali się wszechstronnością wykształcenia, a więc wiedzieli więcej niż wymaga tego określona specjalizacja. Głęboki niepokój budzi ocena wysiłku poznawczego, który ma na celu bezinteresowne zgłębianie tego, co niepoznane - jako bezproduktywnego. Miejsce filozofii, przyczyniającej się do wszechstronnego wykształcenia zajęła socjologia i politologia, które tej funkcji nie spełniają. Filozofia rugowana jest z nauczania na rozmaitych wydziałach. Nawet doktorat z nauk humanistycznych można uzyskać nie zdając egzaminu z filozofii. System boloński jest wprowadzany bez konsultacji ze społeczeństwem, mimo deklaracji o demokracji i

społeczeństwie obywatelskim. Przedstawiany jest rynek jako obiektywnie działająca siła do które musimy się stosować.
Nauczanie etyki powinno doprowadzić do tego, by młodzież mogła dokonywać wyboru między przedstawianymi jej w sposób obiektywny różnorodnymi teoriami etycznymi. Nikt nie powinien być zmuszany do przyjmowania nawet takiego światopoglądu, który wyznaje większość. Ma to uzasadnienia zarazem prawne, bowiem demokrację w XXI wieku pojmuje się jako ustrój odznaczający się m.in. neutralnością światopoglądową państwa.
W Konstytucji RP jest wyraźny zapis o bezstronności państwa w sprawach światopoglądowych. Państwo nie powinno więc być ani świeckie, ani wyznaniowe.